

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, wspomnienia, więzienie na Zamku Lubelskim, współwięźniowie, warunki w celi, choroba

### 10. Wspomnienia wracają jak bumerang

Wspomnienia sprzed lat wróciły do mnie jak bumerang. Nielatwe wspomnienia, żal po przyjaciółach, których straciłem, ludziach, których tu poznałem, przyjaciółach, którzy leżą w zbiorowej mogile na Rurach Jezuickich, jak na przykład pan profesor Wnuk z Zamościa, który spał obok mnie na celi, i był dla mnie jak ojciec. Pan Stefan Wojciechowski –starszy celi, czy ksiądz Stanisław Stachowicz, którego po latach spotkałem na wyspie Langeoog na morzu Północnym, na Wyspach Fryzyjskich. Tam byłem zaproszony przez przyjaciela, księdza Bronisława Bauera ze swoimi chłopcami na taki tygodniowy wypoczynek z hufca, który prowadziłem. I gdy nas prowadził na stołówkę, to tam się odbywały rekolekcje księży, którzy pełnili funkcje kapelanów w obozach polskich, wysiedleńczych i wprowadził nas pięciu do jadalni, takiego pensjonatu zbudowanego na wyspie, na Langeoog, i nas przedstawił, a tu raptem z krańca sali okrzyk: „Kaziu!” - Ja patrzę, a zza stołu wstaje ksiądz kapelan w dystynkcjach kapitana i biegnie do mnie. Myśmy się ostatni raz widzieli na celi w 1940 roku. Takie spotkanie trudno oddać jakimkolwiek słowem, to są rzeczy nie do wypowiedzenia. On był tym, któremu zawdzięczam być może życie, bo ciężko chorowałem na celi, zsywały mnie wrzody chyba po tych bardzo trudnych warunkach bytowania. Bo nas, jako najmłodszych i świeżo przybyłych do celi, położono pod nieszczelnymi oknami, które miały pobite szyby i często prószył śnieg na głowy, było nam zimno. Jak przyszła wiosna, to mieliśmy komfortowo, ale w czasie zimy było wręcz okropnie. I ja chorowałem, a ksiądz Stachowicz, jako wikariusz parafii na Kalinowszczyźnie, miał możliwość otrzymywania paczek z domu od swojej gospodyni, czy tam przyjaciół. Więc postarał się dla mnie o leki, dokarmił mnie. Prawdopodobnie zawdzięczam mu życie, bo było ciężko ze mną. Takich rzeczy się nie zapomina. [Teraz] kłębią się wspomnienia, oczyma duszy człowiek widzi twarze ludzi. Był taki doktor weterynarii, pan Wacław Pietraszewski. Był jednym z

najstarszych więźniów w celi, żegnał nas gdy nas mieli wywozić, bo ostrzegli nas strażnicy, że jesteśmy wyznaczeni do transportu więziennego, i współwięźniowie nas żegnali. Między sobą zrobili zbiórkę pieniędzy, którą zainicjowali właśnie ci dwaj Żydzi - Rubens i Sarna. Mieli praktyczne, handlowe, kupieckie umysły, zorganizowali zbiórkę pieniędzy dla nas, żeby nas zaopatrzyć w marki i złotówki - na wszelki wypadek. A pan Waław Pietraszewski, ten lekarz weterynarii, żegnał nas wierszem napisanym na tą okoliczność. Zapamiętałem tylko ostatni z fragmentów: „...bracia najmilsi, najmłodszy, a najstarszy w celi, żegnamy was drodzy przyjaciele...” Nie pamiętam dalszego tekstu. Ten pan później mieszkał w Gdyni, spotykaliśmy się na zjazdach byłych więźniów zamku. Jak był pierwszy zjazd, to jeszcze z naszej celi spotkało się nas szesnastu, ale już na ostatnim zjeździe, to było nas tylko dwóch. I to właśnie ten, który nie dzielił się paczką i ja. Ale kontaktu z sobą nie utrzymujemy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-02-26
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"